

Redaktor i wydawca:  
Edmund Kokorzycki.  
Telefon redakcji Nr. 49-55.  
Redakcja i administracja  
Łódź, Żeromskiego 60.

**W cukierni Gryochendiera.**

— Siuchaj, Mojsze, co ten sędzia Wikowski tak surowo karze tych komunistów, niedługo nie starczy miejsca po więzieniach...  
— To poco się zajmują nielegalną robotą partyjną?  
— No co jest, co? Przecież ci, co dawniej zajmowali się nielegalną robotą partyjną, to wszyscy prawie są dziś na naczelnych rządowych stanowiskach?

**Arystokratyczne obyczaje.**

W pewnym arystokratycznym klubie londyńskim, gdzie panuje nader ekscentryczny ton rozmów, przy trzeciej flasce portwina pyta lord H. swego sąsiada: — A więc mylordzie, czyś jeszcze nie zdecydował, czy ma cię czart porwać, czy też lues? Na to odplera zagadnięty: — To będzie zależało od tego, czy przyjmę twoje zasady, czy też twoją meiręse.

**Żaden nie chciał przegrać.**

Dwój żydków, Blum i Thon, poszli kąpać się w rzece.  
Wtem Blum rzecze do Thona:  
— Izauk, założymy się o sto złotych, kto może dłużej nurkować pod wodą...  
— Zgoda!  
Poczem obaj dali nurka.  
Kto wygrał? Obaj, gdyż policja wyłowiła potem dwóch topielców.



**Na willegiaturze.**

Bysował Wacław Lipiński, Warszawa.

Usia-susia, usia-susia, harmonija różne, a poza miastem ludęk bawi się.  
Różną burzuje zagranicę, my nie możemy, nie, bo za paszport zagraniczny rząd za drogo chce.

Przewodnik w pewnej kapłelowej miejscowości: — Tam oto jest kościół dla katolików, tutaj kaplica dla protestantów, a ta synagoga, to kościół dla kuracjuszków.

**Va banque.**

— Na kolanach musiałem dziś moją żonę błagać, aby mnie zdradziła, żeby tylko mieć szczęście w grze.

**Znamienne pytanie.**

Opowiadają, że paragraf 20 wydanej w Rosji ankiety o przynależności do partji komunistycznej („Czy był karany sądownie?”) uzupełniony został zapytaniem dodatkowe: „Jeżeli nie, to dlaczego?”



A gdy Mars śpi sobie cicho  
Nacóż budzić takie lichy?  
Ej, faszysto, sprawa marna,  
Dziś — koszula twoja czarna —  
A gdy Mars marsem spojrzy na cie,  
To będziesz brudne mieć i ga...  
Arbeiter Zeitung)



### Polityka w kawiarni.

Lewicowlec, w zaciętrzewieniu:  
— A ja ci powiadam, że wypadki we  
Wiedniu każą się nam spodziewać  
głośniejszego echa i u nas...  
Prawicowlec, przerywając: — A  
otóż masz i echo, zapłacisz teraz za  
potłśczone szkło...

### Ścista kalkulacja.

Do warsztatów samochodowych przy-  
chodzi klient i pyta: — Proszę pana, ile  
będzie kosztować doprowadzenie do por-  
ządku mego auta?  
Monter: — A co mu brakuje?  
Klient: — Nie wiem.  
Monter: — No, to pan zapłaci 39 do-  
larów, 17 centów,

### Bezczelność.

Hirsz opowiada swemu przyjacielowi:  
— Wyobraź sobie, mój stary, taką bez-  
czelność: jakiś jegomość, zupełnie niezna-  
jomy, przysłał wczoraj, w mej obecności  
mejej żonie pierścień z brylantem...  
— A to niesłychane...  
— ...A dzisiaj u jublera powiedzieli mi,  
że brylant ten, to zwyczajna imitacja...

### Skrupulatny.

Kubuś Koplownic, komiwojażer, śpi w  
hotelu.  
Nagle o północy pukają gwałtownie do  
drzwi jego numeru i wołają: — Wstawać  
natychmiast, hotel się pali.  
— Dobrze, odpowiada Koplownic, ja  
wstanę, ale zapłacę tylko za pół doby.

## POLITYKA.

Siedział paskarz, szewc, rzeźnik i gruby filister  
I jedli mózg cielecy á la pan minister.  
Po dwóch śledzikach gorzkiej i dwóch ze śledzikiem  
Poczęli wieść rozprawę z zapałem i krzykiem:

„Polityka, mój panie! Mnie pytać w tej sprawie!  
Kiedy jeszcze Beseler panował w Warszawie  
Chodziłem doń codziennie... by mu czyścić buty,  
On głaskał mnie po plecach... końcem swej spicruty.

Nazywał mnie „Szwajn“ to znaczy po niemiecku „cwany“,  
I radził kraść („To środek politykom znany“),  
Kradnijmy więc panowie! Któż dzisiaj nie kradnie?  
Bo inaczej nasz okręt osiadzie wnet na dnie“.

„Nie, panowie, gdzieindziej racja naszej nędzy.  
Mamy dużo pieniędzy. Lecz jakich pieniędzy?  
Używać ich nie można. Błąd w tem powiem szczerze,  
Że pieniądze nie robią na miękkim papierze“.

— „Panowie, o głos proszę, tak, bo polityka  
Gdyby szła, a nie idzie, tylko się potyka.  
Ja chcę... żeby... ten tego, co? czego? Wsio równo.  
My bracia to jesteśmy jedno wielkie...“ — „Mów, no,

Głośniej mów, dobrodzieju“ — „Dobrze przecież gadam.  
Żle z nami jak powiedział zacny sąsiad Adam.  
Rząd na nic. Precz gabinet, urzędy i sądy,  
Precz wszystko! Podłe śledzie no i podłe rządy“.

„Brawo, panie Macieju, jeszcze nie zaginie.  
Na naszych barkach stoi byt w polskiej krainie,  
Niech żyje polityka! Nasza polityka!  
Wypijmy teraz zdrowie, zdrowie żołnierzyka!“.

Na to żołnierz, co siedział przy sąsiednim stole,  
Wybladły, obszarpany, z bandażem na czole,  
I z ręką na temblaku, jedząc chleb swój suchy,  
Zerwał się, jakby w twarz mu rzucili łańcuchy.

„Dosyć! tego nie tykaj przy pijackim stole,  
Wara ci od świętości, zubożony wole.  
Stać i milczeć, choć serce mróz bólu przenika,  
Bić i słuchać — to cała nasza polityka“.

Przestraszeni pijacy na całym drząc ciele  
Wstali i na ulicę wyszli dość nieśmięle:

„Tak, tego... niby... owszem... nic z tego nie będzie,  
Słuchać, milczeć, ha, ha, ha... podłe były śledzie“.  
Jerzy Wrzós.



### Lektura i lektura.

A gdy mąż drzemie, Kurjerkiem znużony,  
Kuzynek czyta w sercu jego żony.  
Jest lektura nużąca, co oczy wnet ślepi,  
A inna wyobraźnię przedsiębiorczą krzepi.



### We wnętrzu Afryki.

Jeden podróżnik, do drugiego: —  
Widzisz, chciałeś być w skwarnej  
wnętrzu Afryki...  
— Tak, ale nie skwarkiem we  
wnętrzu Afrykanów.



— Czytałaś w gazetach o tym  
zwyrodniałym satyrze, co napada na  
kobiety?  
— Ach, mój Boże, ten osobnik,  
co za naszą Lilką idzie, ma taką po-  
dejrzaną minę, a niańka jest tak nie-  
ostrożna...  
Humor partycki Le zire.

### Choroba zawodowa.

Pewien młodzieniec przychodzi do le-  
karza chorób żołądkowych i uskarża się na  
nieдостateczne trawienie.

Lekarz daje mu jakiś proszek, każąc  
mu przyjść nazajutrz. — Nic nie skutkuje,  
powiada nazajutrz młodzieniec do lekarza.  
Ten mu daje najsilniejszy środek.

Jednak młodzieniec następnie w dal-  
szym ciągu twierdzi, iż nic nie trawi. — To  
niemożliwe, odpięra lekarz, od ilu dni właś-  
ciwie?

— Już od tygodnia, powiada pacjent.

— Od ośmiu dni? To pewno choroba ta  
wypływa z pańskiego zawodu, zapewne pan  
nic nie chodzi i przesiaduje zapewne całe  
dnie nad pracą umysłową?

— Przeciwnie, biegam po całych dniach,  
gdyż jestem akwizytorem ogłoszeniowym.

— A w czasach dzisiejszej stagnacji,  
to powinien pan od razu mi powiedzieć, za-  
uważył lekarz i dał pacjentowi swemu zło-  
tówkę, żeby sobie kupił czego do zjedzenia.  
Bo przecież jak można trawić, kiedy niema  
co do ust włożyć?

(„Life“). **Stroje kabaretowe.**

— Dyrektorze, przynieśli list polecony!  
— Aha, to te kostjmy dla 150 girls...

# Słów kilka o humorze, śmiechu, dowcipie i t. p.

Za zgodą autora, p. Benedykta Hertza, zamieszczamy tu jego prelekcję, wygłoszoną przez radio we wtorek, 19 lipca r. b. Nasza stenografka zanotowała ją doładnie.

Nadobne słuchaczki i szanowni radio-abonentki! — W listach waszych znalazło się żądanie audycji rozweselających. Audycji, które w obecnych ciężkich czasach, kiedy się nawet Ziemia święta trzęsie, pozwoliłyby przeciętnemu radioamatorowi choć raz na tydzień trochę tu i owdzie popękać ze śmiechu. Oto, co nam pisze pewien abonent: „Kochany Panie Radjopolski! Bardzo lubię wasze komunikaty lotniczo-meteorologiczne, giełdowe, sportowe i t. p., ale czemu nie dajecie nic do śmiechu? Mnie powiedział doktor, że śmiech jest bardzo zdrowy. Osobliwie pomaga na gorączkę gastronomiczną i kamienie żółtkowe. Niedawno właśnie przeglądał mi na wywoł. Rentgenem. Powiadają, że mam wątróbkę, jak Kercelak: całą kocem! Iba mi wybrukowaną. Dlatego grzeźnie proszę o dużą porcję zdrowego śmiechu, żeby się te klejnoty za mnie wytrzęsły. Z uszanowaniem Sardanapał Miętko. —

Niczego taka nie pragnę, jak uczynić zadość życzeniu czcigodnego abonenta. Nie jest to jednak zadanie tak proste, jakby się zdawało pierwszemu lepszemu lekkoatlecie koguciej wagi.

— Panuje u nas ogólne acz sędziwe już przekonanie, że najprościej sposobem wywołania śmiechu jest mówienie rzeczy dowcipnych.

Złudzenie, drodzy państwo, stanowczo złudzenie. Weźmy, dla przykładu, taki wypadek: Bankier Plajtman zaprosił na obiad profesora Bibulę. Uczony zjawił się ze znacznym opóźnieniem, ale za to bez małżonki. — Acha, wola bankierowa, a gdzie pani profesorowa?... — Aja! — odpowiada zakłopotany profesor — właśnie idąc tutaj, całą drogę zdawało mi się, że czegoś w domu zapomniałem, tylko nie mogłem sobie przypomnieć czego.

Odpowiedź ta serdecznie ubawiła gospodarzy. Śmiali się. Ale przecież nie z dowcipu — profesor wcale dowcipny nie był. Śmiali się z roztargnienia czyli z lekkiego filoja znakomitego uczonego. A oto inny przykład: Mam przyjaciela Fredzia. Może go nawet państwo znają. Taki sympatyczny brunecik z wodą w głowie. Otóż po ukończeniu całkowitego kursu buchalterji pojedynczej i podwójnej, Fredzio poczuł gdzieś tam w łonie Iskrę bożą i zapragnął czarować plec słabą występami estradowymi. Pozazdrościł zapewne sukcesów rozmaitych ulubieńcom szanownej publiczności, których fotografie kupują modystki i pensjonarki. Urządzano akurat w Ofwocku koncert dobroczynny i Fredzio pomyślał, pomyślał, aż został zaproszony.

No i co państwo powiecie? — „wstępnym bojem”, jak się to mówi, zdobył szalone powodzenie. Fredzio śpiewa, a publiczność ryczy, no ryczy, aż się zanosi, aż się pokłada ze śmiechu. Myślicie, że jego piosenki były takie dowcipne? Gdzie tam! Zwyczajne „Walencje” i inne „Co pani ma tam”...

Więc może interpretacja wyjątkowo finezyjna?... I to nie! Ot, poprostu Fredzioowi coś się gdzieś rozpruło. Sami więc państwo wiedzcie, że wcale nie trzeba być dowcipnym, żeby wywoływać śmiech — zwłaszcza ten zdrowy, ten szeroki, ten taki od ucha do ucha. Wystarczy urządzić się solidnie pod byle jakim numerem, a następnie przywiązać sznurek do laski i tować karp w rymszoku — Wnet otoczy spirytualistę publiczność, która lepiej bawić się będzie, niż na „Damach i huzarach”,

„Śnie nocy letniej” czy jakim innym „Skapcu” Moljera.

Wszystko to są komedje pełne rzetelnego dowcipu, a jednak sam znam jednego Barnabę, co na nich zasypia, nie z czego, tylko z nudów. Powiecie, że ten Barnaba musi być głupi jak lewy but i równieź tylko do głupiego śmiechu jest zdolny?... Ehe! nie taki on znów naiwny, jakby się zdawało. Przecież to on właśnie założył owe słynne towarzystwo akcyjne — towarzystwo, którego całym majątkiem była fabryka dźtur do sera szwajcarskiego. Na akcjach tych Barnaba cudownie zarobił, poczem opowiedział w kawiarni, że ma do sprzedania 53 sążnie drzewa — genealogicznego; i co? — wyobraźcie sobie — znalazł się jakiś frajer — Intendent przytułku dobroczynnego, który mu wręczył zadatek. Naturalnie, Barnaba zwił zaraz potem.

A więc sami przyznacie, że ten Barnaba to cwaniak pierwszej klasy, jakkolwiek nie przeczę, że śmiać się umie tylko głupio. Ale wierząc mi: Inne inteligentniejsze rodzaje śmiechu również nie wymagają wcale dowcipu.

Za czasów inflacji wszedł do magazynu dzieł sztuki zamaszty kmiotek i wskazując brzożowe popiersie Dantego, pyta: „Co to?”... — Dante — odpowiada kupiec. — A na to wieśniak: „Jo nie pytom: dante cy lane, lno jaki to śwłyty”.

— Kupiec roześmiał się. Był to śmiech nie głupi, ale szyderczy — drwiny z prostactwa chłopca, czy z cnoty, za którą w nagrodę odbiera się najczęściej cięgi.

Śmiejemy się więc przeważnie wcale nie z dowcipu, ale z głupoty i niepowodzeń kochanych naszych bliźnich. To też najpopularniejszy i najzdrowszy bywa nie śmiech ironiczny, nie śmiech szatański, lub jakiś inny w tym guście, ale ten zwyczajny, ten prosty, ten głupi. Śmieją się głupio nawet ludzie najrozsądniejsi. Znam psychiatrę, człowieka bardzo rozumnego, który roześmiał się, gdy mu pacjent z całą powagą oświadczył: Ja, panie doktorze, nie mogę usnąć, bo bym się stłukł. Cały tył mam ze szkła czeskiego.

A przecież właśnie wśród psychiatrów trafiają się ludzie wyjątkowo dowcipni. Pewien lekarz, wysłuchając opowiadań warjata i obchodząc z nim szpital — znalazł się niespodzianie na niskim balkoniku wieży. Zeskoczmy, doktorze! — odzywa się nagle pacjent i podniósł rękę, by pchnąć lekarza w przepaść. Jeszcze chwila, a z obydwu zrobiłoby się kasza gryczana. Wtem rzecze doktor: „Kochany panie, czy to taka sztuka skakać z góry na dół?... Byle kiep to potrafi. Zejdźmy lepiej na dół; trenujemy się w skakaniu do góry. — „Świetna myśl! — zawołał warjat — chodźmy, doktorze. — Śmieszny wypadek, nieprawda? — Ale co tu śmieszniejsze: czy koncept warjata, czy świetny dowcip lekarza. Jestem pewien, że każdego ów warjat bawi lepiej, niż doktor. Bo zabawny jest prosię państwa nie dowcip, ale komizm. Komizm tylko wywołuje szeroki, głosny, zdrowy śmiech. Dowcip, prawdziwy dowcip rodzi nie śmiech, ale jedynie uśmiech. Śmiać się może każdy — uśmiechać — tylko człowiek myślący. Kto nigdy nie próbował bawić swolch bliźnich — ten wcale nie orientuje się, ile głębokiej prawdy zawiera stare nasze przysłowie: „Poznać mądrego po śmiechu jego”.

Wykazawszy, iż dobry dowcip nie jest wcale koniecznym motywem wesołości, przypominam, że jest on pozatem zjawiskiem bardzo rzadkim. Bo jak pewno wam wiadomo, istnieją cztery rodzaje dowcipów. Dowcip pierwszej, najlepszej kategorii tem

się odznacza, że opowiadający zachowuje powagę, a słuchacze się pokładają. Następnie mamy dowcip słabszy — gdy wszyscy rechocą: i dowcipniś i jego audytorjum. Dowcip zupełnie słaby, kategorii trzeciej, bywa wówczas, kiedy sala milczy a tylko opowiadający jest ze swych konceptów zadowolony. Ale to jeszcze nie najgorsze, co być może. Zdarza się bowiem i tak, że nikt się nie śmieje, tylko dowcipniś dostaje w papę i wylatuje za drzwi. Dowcip taki bywa o tyle tylko wesoły, że często po nim następuje wymiana kart wizytowych, dwie dziury w niebie i strzały z butelek szampa. Potem wszystko wraca do normy, ludzie dają pokój dowcipom i śmieją się z byle czego.

Ale na obronę najgłupszego nawet śmiechu zaznaczyć wypada, że jest on monopołem człowieka (homo sapiens). Nikt nie widział śmiejącej się krowy, ani śmiejącego się osła. Śmiech i wesołość są, bądź co bądź, znamionami inteligencji. Wzorem zaś nieskazitelnej, niczem nie dającej się zakłócić powagi były, są i będą — hipopotamy.

Słuszność więc ma nasz korespondent, że pragnie się śmiać. Ale nie haj pamięta, że nie zawsze najlepszy dowcip wywołuje najgłośniejszy śmiech.

Benedykt Hertz.



(London Opinton.)

## Mechanizacja życia.

Początek i koniec człowieka.

Zanim niedługo wleki miną. Człowiek się stanie sam maszyną.

## Mädi.

Za ostatnim pobytym w Wiedniu zapoznałem prześlizczoną dziewczę. Porozumieliśmy się szybko i przez cały czas mego pobytu w Wiedniu, t. j. od środy rano do piątku wiecz. 9 m. 30, byliśmy jednym sercem i jedną duszą. A gdy odjeżdżałem, rozłąkę powitała płaczem.

— Adje, Herzischatz, adieu! Miej mnie w dobrej pamięci. Nigdy przedtem nikogo tak nie kochałam, niktogo tak kochać nie będę.

Uspokajałem ją, głaszcząc jej włosy. W tem ona powiada: — Ale, skarbie mego serca, musisz odemnie przyjąć małą pamiątkę, koniecznie. I podaje mi trzy spacerowe laseczki ze srebrnymi artystycznymi rączkami.

— Mädi, fe, jak możesz pozwalać sobie na takie wydatki? I do tego trzy laski naraz?

— O, to mnie nic nie kosztuje — wszystkie u mnie zostawili ostatniego tygodnia.

Roda Roda.



### Prezent imiennowy.

Ona: — Patrz, mój kochany, jakie piękne wieczne pióro ci kupiłam na imienniny. Możesz niem zaraz przy okazji podpisać czek na moją biżuterję...

(London Opinion)

### Skutki.

Moja kuzynka, Gertruda, jeszcze dzieckiem, była zakatą całej naszej rodziny. Mając lat czternaście strzelała bezwstydnymi miny do majora, który mieszkał naprzeciw nas, skokietowała go i przyjęła jego zaproszenie na kawę. W piętnastym roku miała pierwszy stosunek, w siedemnastym dziecko. A potem tonęła coraz głębiej w kałuży grzechu.

Obecnie ma 30 lat, dwie wille w Baden i kamienicę w Wiedniu.

Roda-Roda.



### Zachęcający horoskop.

Wróżka: — Pani dostanie męża dzielnego, dorodnego, bogatego i szlachetnego...

Klijentka: — Bardzo dobrze, ale teraz niech mi pani poradzi, w jaki sposób mam się pozbyć tego, którego mam obecnie?

(Hamorist, Londyn)

### Kara za wiarołomstwo.

Małżonka pana Fiksa, zapomniała pewnego razu o obowiązku wierności małżeńskiej. Fakt ten wydarzył się w separacie, na maskaradzie, gdzie usłużny przyjaciel zaprowadził męża. Naturalnie zdradzony małżonek wypędził swą niewierną połowicę do jej rodziców. Chcąc uniknąć skandalu, teść wszczął rokowania. Fiks w tymże czasie ponosił wielkie straty w interesie i zgodził się niewiernej wybaczyć jej błąd tylko za cenę nowego posagu w wysokości 10.000 dol. Zięć nie chciał ustąpić ani grosza, wobec czego teść, zacisnąwszy zęby, musiał wypłacić mu żadaną kwotę, dodając jednak przytem: — Wiesz, Fiks, gdybym w twoim wieku był taki sam mądry, jak ty, to byłbym teraz miljardierem...

## Wojtkowe wesele

„Widzisz Kasiu... e... co mi ta...  
Chociaż... niby... względem tego...  
No, jom chłopok, ty kobita...  
Zawszeć ciągnie swój do swego...

Nie ma kto wydolć krowy,  
Nie ma ledz kto pod pierzyną,  
Żony trza mi do ąlkowy,  
Zrozumiałaś mnie dziewczyno?”

Nie wiem czy tam zrozumiała,  
Bo nie tęgą miała głowę,  
Lecz co dała mu, to dała...  
Pocałunki dwa morowe.

Hej wesele „wystroili”,  
Denatury cztery wiadra,  
Chcieli, pili, w mordę bili,  
Były pyrki i cynadra.  
Choć Wojtkowi stał na głowie  
Kogut z włosów i nie więcej  
Do posładków miał ochotę,  
Zjadł wleprzowy i cielecy;  
Nie wiem, jak tam Kasia spała,  
Panna młoda, kochaneczka,  
Lecz co dała mu, to dała...  
Tańczyć z sobą obereczka.

Obereczek. Hulaj dusza.  
Wojtek tańczy niby chytkiem,  
Lecz tak taniec nim porusza.  
Że o ścianę trzasnął głową  
Dwóch chłopaków w tańcu zwałił,  
Dwóm dziewczynom wybił zęby,  
Panu ojcu łeb osmalił  
No i wepchnął go w otręby.  
Na to Kaśka zakrzyczyła  
Co? Powtarzać i nie trzeba,  
Lecz co dała mu, to dała...  
Bez pysk suflą ode chleba.

Potem Wojtek gadał mowę:  
„Chłopy! Moje dziś wesele.  
Ja się żenię, żeby nowe  
Wzrastaly obywatele.  
Bronić, choć po naszym trupie  
I Krakowa i Warszawy,  
Siedzieć cicho, siedzieć w kupie,  
A jak trzeba — iść dla sprawy”.  
Nie wiem, czy tam zrozumiała  
Kasia, pocco chłopom Kraków,  
Lecz co dała mu, to dała...  
W trz / kwartaly —  
trzech chłopaków.

Jerzy Wrzos.



### Skutki pracy zawodowej.

— Tam do licha i cóż cię tak pokręciło?  
— Widzisz brachu, malowałem we Włoszech krzywą wieżę w Pizie.

(Sondagniusse strix, Stockholm).



### Panna Lola Dancigierówna w Norwegji.

— Oho, zapomniałam jeździć na ski...  
Co noga ma iść prosto, to sama idzie w bok.  
Mam widać jeszcze za dużo drygu charlestona w nogach.

(Simpliflissimus).

### Sila przyzwyczajenia.

Pewien dzielny handlowiec nader zadowolony z siebie przychodzi do merostwa, aby zameldować o urodzeniu swego syna.

— Czy pan jest ojcem? — pyta urzędnik.

— Naturalnie.

— To niech pan tu podpisze akt.

A szczęśliwy ojciec bierze pióro i z zamachem wypisuje, jak zazwyczaj na listach firmowych:

„Dupont i spółka”.



### Projekty życiowe.

— A czy już jesteś pewna z nim?  
— Mam nadzieję, ale na wszelki przypadek ucę się w dalszym ciągu pisania na maszynie.

(London Opinion)

### Amator krematorium.

„Izydor Blum wchodzi do biura, które zajmuje się paleniem zwłok i prosi o wyjaśnienie mu, w jaki sposób działa piec krematorium. Posługacz mu wyjaśnia, iż zwłoki bez trumny, są poprostu spalane pod działaniem wielkiego żaru. — Czy panowie kobiety też palicie? pyta Blum.

— Zapewne. Czy pan ma jaką?

Tak. Chciałbym spalić moją żonę.

— Dobrze niechaj pan ją przysie przez Tow. pogrzebowe...

Blum otworzył szeroko oczy:

— Pocco kosztą? Ona czeka na mnie tutaj, przed bramą.



**Policyjne regulowanie komunikacji oceanicznej na Atlantyku pomiędzy Europą i Ameryką.**



**Sancta simplicitas.**

— Proszę pana, czy zrobiłabym karierę w Paryżu?  
— Owszem, osóbką z tą małą nóżką może żyć w stolicy na wielkiej stopie.

**Świetna djagnoza.**

Pan Marancki czuje się niezdrów. Udaje się do lekarza. Opukany jak stary dywan, wypytany o przyczynę życia i śmierci wszystkich członków rodziny do siódmego pokolenia w tył, naprzód i z powrotem, zapytuje na odchodnym biorąc receptę:  
— Ile się należy, panie doktorze?  
— Dwadzieścia złotych.  
— Właśnie tyle przygotowałem sobie! Jak to pan doktor świetnie zbadał! Co za djagnoza!

**Kazał zagrać.**

Wielki pisarz dramatyczny Bernard Shaw jest wielkim smakoszem. Z tego tytułu nie znośi jadań przy dźwiękach muzyki.  
Kiedy to nieszczęście raz mu się przytrafiło, kazał zawołać dyrygenta orkiestry.  
— Mój przyjacielu, rzekł do niego, czy mógłby pan zagrać, gdybym pana prosił?  
— Oczywiście, proszę pana... jestem do usług gości.  
— Ach, to świetnie, zechce pan zagrać zatem w pokera lub w domino, zanim obiad skończy.

**Na okaziciela.**

Moryc Pik dowiaduje się w biurze informacyjnym o firmie Blaj, której wksel znajduje się w jego posiadaniu. „Firma jest dosyć solidna, jedyny feler, to to, że jej szef jest niewidomy.”  
— Jestem zgubiony, jęknął Pik, mój wksel jest na okaziciela...

**Skarga dziewczyny.**

Są chwile, kiedy pragnę mocno  
Iść w życia szumny gwar  
Wykraść się z domu porą nocną  
Podziwiać szaleństw czar,  
Są chwile, kiedy brzydkiej ciekawości  
Która mnie dręczy wciąż,  
By prawdę widzieć w jej nagości  
Kusi mnie grzechu wąż.  
Są chwile, kiedy mam już dosyć  
Szarych, „godziwych” dni,  
Gdy lękam się sen z oczu spłoszyć  
Jakoby bliskich mi.  
Są chwile, że nobilitę pęta  
Dziwnie mi gniotą kark  
Są, jak obroża zbyt ściągnięta  
Mimo psich gorzkich skarg.  
Są chwile, kiedy nieprzytomnie  
Chcę głową przebić mur  
Szczęścia spragniona tak ogromnie  
Iż karku chcę zerwać sznur.

Są chwile takie, a istotnie.  
Drzę, jak osiki liść  
Skrzywdzona przez los wielokrotnie  
Lękam się w życie iść.  
Są chwile buntu, lecz w ślad potem  
Już rezygnuję z skarg—  
Bojąc się szatę skalać błotem  
Znow kładę w jarzmo kark.

Es-de-el.



**Psia służba.**

Pan zachorował i chory czas długi  
Psa — przyjaciela oddał sługom pieczy  
I tak się psiną zajmowały sługi,  
Ze Pan wyzr’ował — psa nikt nie wyteczy.

Es-de-el.

**Z rozmówek Ollendorffa.**

— Kelner, czy macie cukier?  
— Nie, proszę pana, ale mam cukrzycę od lat pięciu.



**Góry i morze.**

— Pamiętasz mamo, jak zeszłego lata w Krynicy pan Zdych dowiedział się, że jestem goła, to zaraz dał nura, a tutaj w morzu tacy elegancyści chłopcy zachwycają się moimi gołymi tydkami..

**Prawdopodobne.**

Katz łowi ryby. Lewinson się przygląda. Trzy rybki złapał już Katz. Pierwsza była wielkości małego palca, druga jak papieros „Dames, trzecia jak zapalka. Za czwartym razem nie było nic  
— Dziwna rzecz, mówi Katz, czulem wyraźnie, że coś ciągnie, a tymczasem na robaku nic nie poznać, jest cały.  
Lewinson uśmiecha się i mówi:  
Zobacz no, może robak połknął rybę?

**Wyjaśnił.**

Sędzia: — Czy oskarżony był już poprzednio karany?  
Oskarżony: — Tak jest, panie sędzio. Ale nie przez pana. Tamten był taki mały siwy... („Nouvelles Histoires”).

**Ach ta cenzura.**

Cenzor sowiecki czyta w powieści zdanie: „Przez okno wleciała boża krówka”...  
— Co za „boża” krówka? woła oburzony cenzor. Nie pozwolimy na mistykę i propagandę religijną!  
Dlatego w książce powyższej figuruje zdanie: „Przez okno wleciała krówka”.

**Wydał się.**

— Nie wstydzisz się, Cesiu? Znowu się wczoraj upiłeś!  
— Ja. Nic podobnego?  
— Jaktó? Sam się przecież wczoraj do tego przyznałeś?  
— Mój drogi, czego to się po pijanemu nie powie?

(Bolszewja w satyrze bolszewickiej.)

Z cyklu „Poważani obywatele“)

## Miastowa sztuczka.

W siódmym „Wasacze“ gubernji kałuskiej w tych dniach odbyły się wybory prezesa. Miejski towarzysz Wiedniernikow wysłany z kom-jaczejki do podszefowego sióła, wszedł na kupę balów i tako rzekł szanownej gromadzie:

— Położenie międzynarodowe, obywatele, jaśniejsze. Zatrzymać się na tem, niestety, nie będziemy. Przejdziemy zatem przeważnie do bieżącej chwili dnia, do wyborów prezesa na miejsce Iwana Kostylewa. Ten pasożyt nie może być przydzielany w całą pełnię władzy państwowej a więc się go zmienia.

Przedstawiciel sielskiej biedoty, muzyk Bobrow, Michał Wasyljewicz, stał na balach obok Miejskiego towarzysza i nader zanępkokojony, iż miejskie słowa są mało dostępne zrozumieniu chłopów, oorażu, z dobrej swojej woli, wyjaśniał niejasny sens mowy.

Jednym słowem, rzekł Michał Bobrow: ten pasożyt, rozprzeżaraz jego duszę, Kostylew, Iwan Maksymicz, nie może być przydzielany i dlatego się zmienia..

„I na miejsce wskazanego Iwana Kostylewa, ciągnął dalej miejski mówca, proponuje się wybrać człowieka, dlatego, jako nam pasożytów niepotrzeba.

„I za miejsce pasożyta, objaśnił Bobrow, i tego oto, zaraz jego duszę, samogonczyka (tajnego gorzelnika) chociaż on mi i krewny ze strony żony, proponuje się wymienić i napiętnować.

— Proponuje się, rzekł miejski towarzysz, wystawić kandydaturę osób.

Gromada milczała.

— Chyba by Bykina, albo co? Albo Jeremleja Iwanowicza Siekina, a? nieśmiało rzekł ktoś tam.

— Tak, — rzekł miejski towarzysz: Bykina, zapiszemy.

— Zaraz zapiszemy, pojaśnił Bobrow.

Tłum, milczący dotychczas, począł naraż straszliwie jazgotać i wykrzykiwać imiona, żądając natychmiastowego wprowadzenia swych kandydatów na stanowisko Prezesa.

— Bykina, Jeremleja Iwanowicza, Siekina, Mikołajewa...

Miejski towarzysz Wiedniernikow zapisywał te imiona na swoim mandacie.

Bracia towarzysze, — zakrzyknął ktoś, to nie wybór — Siekin i Mikołajew. Potrzeba naczelnych towarzyszy wybierać... Które rzeczywiste i w pełnej mierze i gwarancji. Które, może, w mieście się poduczili — ot jakich trzaby... żeby wszystko wskroś znali...

— Prawdziwie! zakrzyknęli w tłumie. Naczelnych trza... Dokoła tak wybierają.

— Tendencja prawidłowa, rzekł miejski towarzysz, naznakujcie imiona.

W gromadzie nastąpiło niezdecydowanie.

— Chybaby Konowałowa Ojeksę? — rzekł ktoś nieśmiało. — On i jest jedyny, co przyjezdny z miasta — wychodź Leksa, mów gromadzie.

Konowałow przecisnął się poprzez tłum wyszedł do kupy bał i mile polechtany w swej dumie ogólną uwagą, po łonił się po miejsku przyciskając rękę do serca.

— Mów Laksuś, zakrzyknęli w tłumie.

— Cóż, nieco się wstydząc, powiedział Laksuś. Mnie wybierać można. Siekin, albo Mikołajew, czyż to wybór? To to że wieś, prowincja, hłota. A ja, może być, dwa lata w mieście się ocierałem. Przeważnie. Naturalnie. Jenteligentnie. Mnie można wybierać.

— Gadaj, Leszka, przedstawiaj gromadzie! — Znow zakrzyknął tłum.

— Gadać można, rzekł Laksuś. — Dla czego i nie mówić, kiedy ja znam wszy-

stko... Dekret znam albo jakieś tam rozporządzenie i zauważenie. Albo powlastkę. Albo naprzykład, kodeks... to wszystko znam. Dwa lata, być może, ocierałem się. Bywało, siedzę w cell, a do mnie biegają. Rozjaśnij, tentego, Laksuś, jaki to paragraf dekret:

— A jaka to cela? — Zaciekawiono się w tłumie.

— Cela — to? — bąknął Laksuś, a to czternasta cela. „W Krestach“ my siedzieli.

— No, zadziwiła się gromada. — A za cóż tyś chłopczyku po więzieniach przesiadywał?

Laksuś się zmieszal i spojrzal niewyraźnie na tłum.

— Małeńka drobnotka rzekł niejasno.

— Polityka, czy co buchnałeś?

— Polityka, rzekł Laksuś. Buchnąłem mały drobiazg..

Laksuś machnął ręką i zawstydzony dał nurka w tłum.

Miejski towarzysz Wiedniernikow, pomówiwszy o nowych tendencjach wybierania oglądzonych w mieście towarzyszy, zaproponował głosować na Jeremleja Siekina.

Michajło Bobrow, przedstawiciel bezrolnego biedackiego elementu, wyjaśnił znaczenie tych słów i Jeremiej Siekin był jednogłośnie wybrany przy jednym nie głosującym.

Powstrzymał się od głosowania Laksuś Konowałow. Wiejska holota nie przypadała mu do duszy.

Michał Zoszczenko.

Tłom. Eko.



Podróżny: — Co, sto franków za ten pokój?

Właścicielka pokojów umeblowanych: — Ale on ma okno historyczne — przez nie oglądaliśmy przejazd marszałka Fosza po zwycięstwie nad... Piawą.

(Il 420, Florencia).

## Chucpa.

Młody szkolnik rabinacki czyni młodej żonie starego rabina nieprzystojną propozycję. Gdy ona się naturalnie oburzyła, młodzieniec się tłumaczy: — Nu, jak pani nie chce...

— Co jest nie chce, przerywa niewiasta, o tem nie było mowy, ale skąd ty do takiej chucpy, co?

(Chucpa — żydowska zarozumiałość).

## Prosperujący interes.

— W naszym transporcie osiągnęliśmy już szybkość przedwojenną.

— A gdzie pan pracuje?

— Woźnicą jestem, w zakładzie pogrzebowym.

## Anonimowe mocarstwo.

Fryderyk wielki zapragnął powiększyć park w Sanssouci, lecz sąsiad, młynarz, nie chciał oddać odnośnego terenu za sumę, ofiarowywaną przez króla.

Zadziwiony i podniecony krzyczy wielki Fryc:

— Głupcze, któż ci do większą sumę za twój nędzny młyn niż ja, twój pan, król pruski?

A na to młynarz:

— „Il'y a des juifs à Berlin“.

(Roda-Roda.)

## Satysfakcja.

Na ostatniej redukcji dr. Pikuciński miał zajście z jakimś studentem. Nazajutrz zjawiają się sekundanci przeciwnika i grożą pistoletami.

Moi panowie, przed dwoma tygodniami chętnie bym wam służył, gdyż jestem wielce czułym na punkcie honoru. Ale w tym czasie umarła moja bogata ciotka, której jestem spadkobiercą. Odejść od takiego majątku? To nie da się zrobić.

## Abstynent.

Pewien nauczyciel gimnazjalny z miasta Łodzi przybył latem do nas na wieś. Szliśmy właśnie do jeziora się kąpać i zapraszamy naszego gościa. On się wzdraga.

— Powiniennem przedtem o tem wiedzieć, powiada.

— Ależ czemu?

— Zawsze pierwszy raz w roku kąpie się chętnie sam...

## Przez ten czas.

W londyńskim klubie sportowym omawiają obecnie wyniki zawodów wioślarskich Oxford — Cambridge.

— Wie pan, mówi członek drużyny oxfordzkiej, wyraliśmy napewno. Ale kiedy przejeżdżaliśmy koło mostu, zauważyłem, że siedzi na nim stary, czarny kot. Jestem przesądny i powiedziałem sobie zaraz, że będzie klawa.

— Przepraszam pana, odpowiada ktoś, przecież i drużyna Cambridge przejeżdżała koło tego starego czarnego kota...

— Tak jest, ale gdy myśmy przejeżdżali był to jeszcze małeńki śliczny kotek, mówi wioślarz z Cambridge.

## Dziesiąty.

Dawid Lejbuszer staje w sądzie, jako świadek. Jest on z zawodu „minjenmann“. Tu należy objaśnić znaczenie tego słowa. „Minjen“ znaczy dziesięć i w prawie możeszowem dla wykonania niektórych obrzędów rytualnych potrzebnem jest 10 uczestników, a ponieważ nie zawsze jest tylu, przeto „minjenmann“ z zawodu przychodzi uzupełniać tę liczbę.

Sędzia pyta więc Lejbuszera o zawód. Świadek: Jestem „minjenman“.

— Co to takiego?

— No, jak jest dziesięciu, a ja przyjdę, to jest dziesięciu.

Sędzia: — Co to za mowa. Jeżeli jest gdziekolwiek dziesięciu i ja bym tam przyszedł, to też będzie dziesięciu.

Świadek, ucieszony: — To pan sędzia t e ż y d ?

## Bujacz.

W czasie podróży nad morze, Piperstein zawarł w wagonie znajomość z jakimś młodzieńcem, który mu powiedział, że jest lotnikiem.

Minęło trzy tygodnie. Piperstein wyrzewa się na plaży. Nagle spostrzega, że jego znajomy, w kostjumie kąpielowym, skacze z pomostu do wody i zaczyna pływać.

Piperstein kiwa głową i mówi, rozgoryczony: — Gdzie się obejrzeć to kłamczuch!

Mnie on bujał, że jest lotnik!

(„Lustige Blaeter“).

## PREMIUM dla CZYTELNIKÓW

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów” Łódź, skrytka pocztowa 68, z załączeniem 5 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu”.

bezcenne ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych

Swój adres podać czytelnik.



## Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kreskach i zapadłych kątach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na poczcie wpłacić na konto czeków P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze. Jeżeli by jaki egzemplarz zaginął, poczta bezpłatnie załatwia reklamację.

## Sensacyjne akty paryskie



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.— wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki

**IGNACE TENENBAUM**

Bureau IX, Boîte Postale 69 — PARIS 9.



## FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia pełne pikanterji dla miłośników i amatorów. Kolekcja zawiera 180 ciekawych dla zbieraczy zdjęć wielk. 10 x 8 cm, Zi. 5. Przesyłka w zaplecz. liście bez firm. Wysyła się za uprzedn. listown. przest. gotówki, lub za wpłatą na P. K. O. Warszawa Nr. 191.074.

Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**

Postes XI-e Boîte 8 rue Mercoeur **PARIS (Francja).**

## CENNE PREMIUM

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. Żartów Łódź, sk. p. 63, zł. 7 — otrzyma cało rocznik **WOLNYCH ŻARTÓW** za rok ubiegły w oprawie (zamiast zł. 10) Tylko dla czytelników.



### Współcześni? Iliteraci.

Aby zapewnić sztuce lepsze powodzenie, autorzy na premierę kazali wydrukować na afiszach: Dla młodzieży poniżej lat 16 zabronione. Policjant, pełniący służbę na premierze, zauważył w jednej z łóż dwóch młodzieńców i po pierwszym akcie zbliża się do nich, pytając o ich wiek. Okazuje się, iż obaj nie mieli lat 16.

— To w takim razie będą panowie laskawie opuścić teatr, sztuka nie dla panów.

— Ależ, za przeproszeniem, przecież to my jesteśmy autorzy.

### Wysoka cena.

W towarzystwie opowiadał o tem, jak szczęśliwą jest pani X. Jej małżonek młodo wicie nie jest zbyt młodym, lecz jest nader tklwym i hojnym mężem. Wydaje corocznie po 10 tys. zł. na same przyjemności żony. To za wiele za jedną parę rogów, zauważył ktoś z towarzystwa.



### Próżność.

— Czy też przyzwyciężte kobiety do pana kiedy przychodzą?

— Owszem... lecz nigdy nie wychodzą! w.

### Mizantropki.

— Powiem pani, że mi wszyscy mężczyźni obrzydli, rzecze do swej przyjaciółki panna Klara, już dosyć stara.

— No, wie, pani, to my mężatki mamy lepiej, bo mnie obrzydli dotychczas tylko jeden mój mąż.

Są kobiety, które nie należałoby, poślubić. Raczej pozostawić to swoim przyjaciółkom.

Capus.



### Palestyńskie trzęsienie ziemi.

— A więc dokąd się teraz udać?

### W menażerji Kluski.

— Wie kuzyneczka że niedawno było o 100 małp więcej w Warszawie.

— A mnie się zdaje że o 101. — ate.

### Dociał.

— Czy szanowny pan jest żonaty?

— Nie, laskawy panie, jeszcze zdrów jestem. ate.



Mówi się zawsze, iż onoty swej należy bronić aż do ostatniego. A niewiadomo, kto będzie tym ostatnim.

### Nareszcie.

— Ach! jakież spotkało mnie szczęście, nareszcie upolowałem zająca.

— No, nareszcie po tylu latach udało ci się, ale jakim sposobem?

— Ano, w czasie polowania spadły mi binokle, a macając za nimi złapałem zająca za ogon.

— I nie wyrwał ci się?

— Nie bo już poprzednio ples go zagryzł.

### Na seansie spirytystycznym.

— Za chwilę poczujecie panstwo prąd magnetyczny. Czujecie?

Uj! czujemy, czujemy — krzyczy Pinkus.

— Ale pocios pan odjął rękę od stołu, przez to się przewała łańcuch magnetyczny.

— A czy pan myśli, że można jednocześnie rękę trzymać na stole i nos nią zatykać? celoy.

### Modne sztuki.

Dyrektor teatru: — Pańska sztuka mi się bardzo podoba, ale pięć aktów, to stanowczo za dużo. Czy nie może jej pan skrócić, ale tak, żeby całość na tem nie ucierpiała?

— Ach, nie łatwiejszego. Możemy poprostu wyrzucić pierwszy i ostatni akt.

Są cztery rodzaje ludzi: dumni, miłośni, ciekawi i zezwierzęceni, ci ostatni są najszczęśliwsi.

(Taine).

Nic bardziej zachwycającego nad kobietę uczciwą, mającą zadatkę na to, aby nią nie być.

Legouvé

Miłość zajmuje bardzo wiele miejsca w naszym życiu, i o wiele mniej miejsca w naszym sercu.

Rageot.

Echa pogrzebu  
JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

...Mówią, że między wieńcami zwracał ogólną uwagę jeden z napisem:

Drogiemu koleźce — koleży:  
Alexander-Ollan-Olleck-Eljen-Pierroth-Kraśniński — poeta smutny,  
Davis Szlama Fränk, poeta weselny, zaręczynowy i okolicznościowy.  
Zbysiek Drabik, poeta elegjacki elegjancki, członek redakcji czasopisma literacko-artystyczno-estetycznego, rzeczywisty członek koncesjonowanego związku za wodowego auto-ów i kompozytorów scenicznych, dramatycznych i kabaretowych całej Rzeczypospolitej Polskiej i autor wielu piosenek literackich, wykonywanych z wielkim powodzeniem na scenie kino-teatru „Flora” na Bałutach przez Apolonję Tumidaj i Antoniego Klawisza, wszelkie prawa wykonywania scenicznego zastrzeżone.

...General Sładkowski podpisał nominację dla Juliusza Słowackiego na generalnego inspektora departamentu poezji.

...Rada Miejska miasta Krakowa mianowała Juliusza Słowackiego honorowym prezydentem magistratu, gdyż on to sprawił, iż Kraków został nareszcie wyczyszczony.

...W kościele na uroczystym nabożeństwie pyta jedna kumoszka drugiej: — Moja pani, czy to ten Słowacki, co ma teatr?

... — Czy pani była na pogrzebie Słowackiego?

— Co pani powiada, a na co umarł?

...W garderobie teatralnej, młoda aktorka upomina swą koleżankę: — Tylko staraj się dobrze grać, bo autor przyjechał.

...Powiedz mi, Zuziu, czy to ten Słowacki co napisał Pana Tadeusza z Telimieną w lesie?



List małego Wacia.



### Interwencja europejska w Chinach.

Briand i Chamberlain: Interwencja dobra rzecz chcielibyśmy szczerze, lecz... gdy w takim walki są kurażu, boimy się, czy zauważą...



### Przyjemny aktor.

Książę Galji, który panować miał pod imieniem Edwarda VII udzielił audjencji Coquelinowi starszemu. Gdy wielki aktor znalazł się w jego obecności, podszedł do niego i ściskając mu serdecznie rękę, zapytał: — Jakże się czuje pańska mamusia?

Myśl do albumu paskarza.

— Pieniądze nie śmierdzą. Poniżej miliona, czuć je mocno.

Gęsi kapitolinijskie.

— Pański minister skarbu nie jest wcale orłem, powiedziałno pewnemu premierowi.

— To przecież nie orły uratowały Kapitol.

### Ostatni środek.

W kabarecie do smutnego gościa podchodzi prymas kapeli węgierskiej i powiada:

— Zagram dla jaśnie dziedzica, kerem, mój czardasz umarłego podnieś...

— Dobrze, odpowiada zagadnięty, przyjdź jutro za grać przed moim interesem.

### GORLIWY prozelita.

Pan Rebenblum w zeszłą sobotę się wyrzcił. Gdy jednak proboszcz po ukończonej ceremonji zażądał zwykłej opłaty za chrzest, nowonawrócony odmówił: — Przepraszam ojca duchownego, że dziś z powodu szabaszu nie płacę, ale jutro mogę przesłać prz sz pocztę.

### Trudności językowe.

W pewnym magazynie o-blegio subiekta wiele kobiet, które jednocześnie domagały się szeregu informacji. Nie wiedząc, którą wpięć załatwić, elegancki syn Merkurego zdeznerwował się i zakrzyknął: — Moje panie, przepraszam bardzo, ale wszystkim naraz nie mogę odpowiadać: Mam przecież tylko jedno usta i dwoje rąk...

Dziś nawet embrjony muszą toczyć walkę o byt.